Nr. 21. Lwów —— 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn,. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków – stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami poeztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem poeztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Od Wydawnictwa.

Numer niniejszy opóźnił się, ponieważ rysowany być musiał osobny numer, zawierający illustrację pawilonów, który właśnie, do obecnego numeru dołączamy. Z numeru 21-go umyślnie usunęliśmy illustracje, gdyż cały numer 20-ty zapełniony jest niemi. Do tych numerów dołącza się nadzwyczajny dodatkowy Nr. 19. poświęcony cały Wystawie.

Z powodu
zamknięcia powszechnej Wystawy
we Lwowie.

Gdy numer niniejszy dojdzie czytelników naszych, powszechna wystawa we Lwowie, zamknięta już będzie. Uroczyste zamknięcie odbyło się d. 16 października. Jak zwykle, przy wszelkiego rodzaju zamknięciach wszelkich wystaw, nie jest tak raźno i wesoło, jak przy otwarciu, a później rozbieranie i wywożenie wszystkiego, robi nawet przykre wrażenie. Miasto wyrosłe z pod ziemi — ruchliwe, pełne życia, błyskotliwe i czarujące swymi wdziękami, kładzie się dobrowolnie do trumny, pozostawiając tylko miłe wspomnienia w pamięci tych, co go odwiedzali — i ślady w dorobku ekonomicznym i umysłowym społeczeństwa. Te, właśnie, ślady, jakie pozostawia powszechna wystawa lwowska, są doniosłego i szerokiego znaczenia dla nas, nietylko pod ekonomicznym, lecz i pod politycznym względem. Tego ostatniego sukcesu, nienależy wypierać się niepotrzebujemy, ale powinniśmy być dumni, żeśmy go zdobyli.

Wystawa, tedy, zamknięta, ale zamknięta tylko na tem wzgórzu, gdzie przez cztery miesiące jaśniała — dla nas, dla sprawozdań dziennikarskich, dla opisów, jeszcze ona długo się pociągnie. Jak szanowni czytelnicy widzą, niepobieżnie zajmujemy się sprawozdaniami z tego, co było na Wystawie — w dalszym tedy ciągu, zamieszczać będziemy opisy tych pawilonów znaczniejszych i ich illustracje, których dotąd jeszcze nie mogliśmy zamieścić, jak również pójdą w dalszym ciągu „Kartki informacyjno-sprawozdawcze“ o tych wystawach, o których jeszcze nie pisaliśmy, a który według zdania naszego zasługują na odszczególnienie — jednem słowem, z wyjątkiem działu: *Kronika bieżąca wystawowa*, który z powodu zamknięcia wystawy, oczywiście, skasowany być musi, inne artykuły i illustracje o Wystawie, dopóty umieszczane będą, dopóki nie wyczerpiemy odpowiedniego dla nas materjału, który nam Wystawa dostarczyła.

W następnym numerze podamy obszerniejszy artykuł o wystawie, z ogólnego stanowiska, jak również o pracy i zasłudze tych, którzy organizowali wystawę i pracowali dla niej rozumnie i patrjotycznie, a jakkolwiek już przy otwarciu wystawy, mieliśmy sposobność o tem mówić, po zamknięciu jej, znajdziemy więcej materjału do tego aby oddać, co się komu należy...

Przy zamknięciu wystawy przemawiał jej prezes: książe Adam Sapieha, dyrektor wystawy: p. Zdzisław Marchwicki. Mowy ich zamieszczane w pismach codziennych, nie naszym obowiązkiem, powtarzać, nadmienić tylko wypada, że zrobiły one dobre i pokrzepiające wrażenie na wszystkich i że lwowska rada miejska, udzielając honorowe obywatelstwo ks. Sapieże, p. Marchwickiemu i p. namiestnikowi hr. Badeniemu, zrobiła dobrze, bo jakkolwiek w ostatnich szczególniej czasach te honorowe obywatelstwa stały się banalne, dekoracja obywatelska, jednak, w tym wypadku i najwyższy zaszczyt, jakim rozporządza miasto Lwów, dostał się tym, którzy, prawdę powiedziawszy, stworzyli, zorganizowali Wystawę i przy pomocy dzielnych współpracowników, wykonali zakreślony plan w całej rozciągłości, we wszystkich szczegółach, we wszystkich kierunkach — dopiąwszy w całej pełni zakreślonego celu.

Przy zamknięciu Wystawy przemawiali jeszcze: marszałek książe Sanguszko, członek Wydziału poseł Sawczak, delegat p. Michalski i p. Zieleniewski z Krakowa.

Tyle na dziś. —

Wystawa powszechna
we Lwowie.
Pawilon Ludwika hr. Dębickiego.
(Jaworów).
(Illustracja w numerze 20. Gońca).

Pawilon jaworowski ustawiono między teatrem amerykańskim z jednej, a pawilonem pracy kobiet z drugiej strony. Wysunięty nieco naprzód, zwraca na siebie uwagę przechodnia, lekkim stylem i ładnemi linjami konturów, a jego wnętrze zawiera okazy przemysłu domowego jaworowskiego, oraz przedmioty, zwłaszcza z zakresu robót kobiecych, wykonane w szkołach klasztoru PP. Bazylianek w Jaworowie i Krakowcu, szkoły baronowej Hagen w Wielkich Oczach i hr. Łubieńskiej, również w Krakowcu. Pawilon zbudowano na miejscu, według planu architekta p. Mustafowicza, a częściami zwieziony, składano w całość na placu Wystawy. Cały pawilon obity jest rogóżkami, które są również tamtejszym wyrobem, a na które brano materjał ze stawu jaworowskiego.

Wnętrze pawilonu zapełnione jest prześlicznymi wyrobami włościan—wyrobami z dziedziny stolarstwa, rzeźby, haftu, tkactwa i drobnego przemysłu. Na ścianie głównej, naprzeciw drzwi wchodowych, zawieszono dużych rozmiarów portrety Sobieskiego, co ma służyć, jako „memento“ dla zwiedzających, że Jaworów był dawną „ulubioną“ rezydencją wielkiego króla. Portrety okolono draperjami z dywaników i kilimków domowej roboty, a pod nim zawieszono tak zwany „ręcznik“, czyli serwetę, używaną przez wieśniaków do okrywania stołu. Tuż pod portretem, widzimy przybitą do ściany półkę, jakich używają po wsiach na naczynie kuchenne, a na tej półce wiele mniejszych przedmiotów, między którymi szczególniej zasługują na uwagę: duży świecznik bronzowy z bóżnicy, kandelabry i lichtarze bronzowe w stylu żydowskim, stalowy koszyczek na kwiaty, pięknie rzeźbiony krzyż dębowy.(wyrób włościanina z Semenówki) i kapliczka z postacią świętego. Całe dwie ściany pawilonu zajmują poustawiane pod niemi meble do sypialni. Meble te wykonał stolarz jaworowski p. Tuczapski według rysunku p. Prokopowicza, jaworowianina, niegdyś ucznia wiedeńskiej szkoły przemysłowej, a obecnie majstra stolarskiego we Lwowie. Ten garnitur mebli składa się z dwóch łóżek, dużej umywalni z wysokiem stojącem lustrem, szafy, średniej wielkości czworogrannego stołu i sześciu krzeseł. Rysunek tych mebli wykonano na tle motywów jaworowskich, w stylu skrzyń ruskich powszechnie po wsiach używanych z zachowaniem zielonego koloru w malowidłach i rysunku deseni. Meble te są prawdziwie artystycznem cackiem. Całą piękność motywów ruskich wyzyskano przy ich wyrobie, a gdy dodamy do tego umiejętne wykonanie, piękną,

a wyszła już z granic prymitywnej swej surowości rzeźbe, widzimy przepyszną całość, która pod względem wyrobu nie ustępuje w niczem najpomyślniejszym fabrykatom stolarskim, a stanowczo przewyższa je pod względem stylu i tych wybitnych cech piętna ludowego, które się w włościańskich wyrobach przebija. To samo da się powiedzieć o małem biurku damskiem, zrobionem przez Samka Dranieckiego z Trościańca, również na tle miejscowych motywów zrobionem, a pomyślanem bardzo oryginalnie i wykonanem pięknie. Krzesła do tego garnituru należące, przypominają nam zupełnie widywane nieraz krzesła po chatach wiejskich, z oparciem owalnem i na krzyżowych nogach. Jednem słowem, opisane meble, to jeden z najpiękniejszych zbiorów, jakie na placu Wystawy znajdujemy.

W malutkiej niszy prawego okna zawieszono hafty ze szkoły żeńskiej Jaworowskiej i z Wielkich Oczów — nadesłane przez hr. Łubieńską. Szczególnie piękny haft na ołtarz i drugi na poduszkę widzimy między tymi okazami. W niszy lewego okna, rozwieszono roboty szkoły PP. Bazylianek z Jaworowa i Monasterzysk. Hafty bardzo piękne, jak powyższe i do tego dwie bardzo ładnie wykonane poduszki z girlandami kwiatów sztucznych. Oprócz haftów wymienionych, widzimy jeszcze wielką ilość bielizny z płótna grubego i cienkiego z kołnierzami, rękawami i przodami bogato, a według najrozmaitszych wzorów haftowanymi. Wszystkie wzory robione na tle miejscowych motywów. Prawą i lewą stronę zajmują: serdaki, kożuchy, kożuszki, gunie, kilimki, obrusy; dalej naczynia gliniane, (między temi bardzo ładny, stary dzban w stylu ruskim), naczynia domowe drewniane, a naumyślnie na ten cel przybitej półce, bogaty zbiór zabawek i wózków dziecinnych różnej wielkości i fasonu, malowane i wypalane, a wszystko to roboty włościan jaworowskich. Dalej szczotki do czyszczenia koni, obuwia, sukni, do zamiatania i wiele przeróżnych okazów przemysłu domowego. Z pomiędzy wyrobów drewnianych, na uwagę zasługują modele młyna i tartaku, zrobione przez chłopaka z Krakowca i drewniana maszyna do szycia. Zwłaszcza ta ostatnia jest niezwykłym okazem i dowodzi wielkiego zasobu cierpliwości i uzdolnienia do robót mechanicznych u człowieka, który ją wykonał. Maszynę tę zrobił włościanin Jan Podolak z Jaworowa. Oprócz igły do zakładania, nie ma w niej, ani odrobiny metalu. Wszystkie części składowe maszyny, wszystkie śrubki, dźwignie, cała konstrukcja mechanizmu, wykonana z twardego drzewa. Nie tylko ładnym modelem jest ta maszyna, ale jak nas próbki i wzory szwu na niej wykonane pouczają, da się ona zastosować zupełnie dobrze do użytku praktycznego. Szyje ona płótno, sukno i skórę, bardzo dokładnym i czystym ściegiem. Maszyna, o ile wiemy, wystawioną jest na sprzedaż i nałożono na nią cenę 30 złr. Przy tej sposobności dodać musimy, że opisany przez nas powyżej garnitur mebli do sypialni, również jest do sprzedania i to za cenę 280 złr. Na zakończenie należy nam wspomnieć jeszcze o wyrobach koszykarskich, a szczególnie o gustownych koszach na kwiaty różnej wielkości, o ładnym zbiorze pisanek wielkanocnych, o suknie wyrabianem w Wierzbianach, a używanem na świty i o olbrzymim kamieniu młyńskim, pochodzącym z kamieniołomów w Werchracie. Pierwsze z tych przedmiotów zasługują na uwagę, jako dające się zastosować do użytku praktycznego; pisanki są ładnym zbiorem pamiątek ludowych, a kamień okazałym dowodem trwałości i dobroci tego minerału z łomów Werchrackich.

Przemysł domowy ograniczający się na wyrabianiu zabawek dziecinnych, sit, łyżek i innych przedmiotów drewnianych potrzebnych do użytku domowego, kwitł już oddawna w Jaworowie, ale nigdy nie wychylał się poza granice zakreślone mu potrzebami miejscowemi. Dopiero staraniem wielu ludzi, a głównie i przeważnie znanego zaszczytnie w naszej literaturze autora, Ludwika hr. Dębickiego, właściciela Jaworowa, przemysł domowy jaworowski podniesiono i dzisiaj stoi on na wysokim stopniu rozwoju, zatrzymując, jednak, ludowy charakter miejscowy. Dodać również należy, że hr. Dębickiemu w dokonywaniu tych żmudnych, a dobrobyt ludu tamtejszego mających na celu prac, pomagali skutecznie: rada powiatowa jaworowska i burmistrz miasta p. Paar, zaś odnośnie do miejscowości przyległych miastu, jak: Wielkie Oczy i Krakowiec, br. Hagen i hr. Łubieńska, które to panie szkołami w tych miejscowościach gorliwie się zajmują. Praca wieloletnia złożyła się na całość, która wywołać musi szczerze i zasłużone uznanie i pochwały.

Pawilon Andrzeja hr. Potockiego.

Illustracya w numerze 8 „Gońca i Iskry".

Po prawej stronie głównej drogi, zbudowany przez p. Gorgolewskiego w stylu północnego renesansu, wznosi się pawilon hr. Andrzeja Potockiego. Wnętrze pawilonu, składa się z głównej dużej sali, z dwóch mniejszych po prawej i po lewej stronie sali głównej widzimy dużą sztolnię zbudowaną z węgla, a w niej szyny i wózek napełniony węglem, oraz narzędzia górnicze. W głębi sztolni z czerwonego szkła okienko, otwiera widok na park stryjski, nadając mu w tem zabarwieniu wygląd fantastyczny jakiś. W głównej sali mieszczą się okazy z kopalni węgla, a więc: liczne próbki skamienielin węglowych, olbrzymie jednolite bryły węgla z kopalni „Adama" i „Izabeli", próbki różnych gatunków węgla w oszklonych gablotkach; wreszcie, liczny zbiór rysunków przedstawiających pokłady geologiczne i ich przekroje, oraz plany kopalni i narzędzia górnicze. Stronę lewą ściany głównej zajmują kopalnie rudy, więc znowu pokłady geologiczne, ich przekroje, pyszne okazy galmanu i rudy ołowianej, zbiór skamienielin i narzędzia do wydobywania rudy używane, oprócz powyższych, umieszczono w sali głównej okazy z *huty cynkowej* i tak: tabele i zestawienia, przekroje geologiczne, narzędzia hutnicze, mufle do redukcji cynku, koks do redukcji węgla, blenda i pył cynkowy, pojedyńcze tabliczki ołowiu i cała piramida z takich tabliczek ułożona; wreszcie, okazy z *kopalni glinki i łomów marmuru*. W tym ostatnim dziale widzimy duże bryły marmuru krzeszowickiego, okrągłą tarczę i ładnie wyrobiony krzyż porfirowy, skamienieliny glinki i marglu, wreszcie, piramida z bryłek glinki ogniotrwałej.

Jeden z pokoi ubocznych oddano na okazy leśnictwa i łowiectwa. W tym ostatnim dziale znajdujemy przedmioty ciekawe i rzadkie do widzenia. A mianowicie: na ścianie rozwieszoną różną starą i nową broń myśliwską, w gablotce oszklonej ładny zbiór broni tureckiej wysadzanej srebrem i kością słoniową, modele wózków myśliwskich, fotografje różnych scen myśliwskich, rzadki egzemplarz białej sarny, olbrzymi niedźwiedź zabity przez właściciela pawilonu, różne rodzaje łapek na lisy, zające i ptactwo, skóry niedźwiedzie, wyprawione skóry jelenie, model psiarni, model wzorowego zwierzyńca, wreszcie liczne tabele i zestawienia statystyczne, Sciany udekorowano głowami dzików, lisów, niedzwiedzi, saren, jeleni i rogami jelenimi. Rogi te stanowią ogromny zbiór okazów najrozmaitszych rozmiarów, od najmniejszych aż do niezwykłej imponującej wielkości. Przy każdej parze rogów umieszczona tabliczka, kiedy i przez kogo one, jako trofea łowieckie zdobyte zostały. Między nimi widzimy, jako osobna grupa ułożone odpadki rogów jelenich z trzech lat wstecz.

W dziale dla leśnictwa, zajmującym drugą połowę bocznego pokoju, widzimy następujące okazy; instrumenty geodetyczne, plany gospodarcze rewirów leśnych z przedstawieniem przyszłego idealnego ugrupowania klas wieku; stare mapy gospodarcze, przeglądowe leśne i geologiczne; książki gospodarcze; narzędzia do uprawy gliny pod siew, w szkółkach i do sadzenia w lesie; model suszarni nasion; w 32 kloszach szklannych próbki nasion; wreszcie, mapy i książki uprawy lasów i cięcia drzew, oraz cenniki drzewa. Wolno, na środku pokoju, ustawiono skałę sztuczną z minerału Martwicy, a na niej ładny okaz orła karpackiego.

Pokój uboczny po lewej stronie sali głównej położony zapełniają okazy gospodarstwa rolnego i przemysłu fabrycznego. Gospodarstwo rolne reprezentują liczne próbki różnych gatunków pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, buraków, chmielu, rzepaku, z tabliczkami opatrzonymi w napisy. Na ścianie rozwieszono 19 tablic przedstawiających graficznie rozwój gospodarki rolnej, plany gospodarcze, urodzajność gleby ornej w różnych folwarkach, płodozmiany i t. p. Środek pokoju zajmują kanapki okrągłe wory z chmielem i duży, ładnie wykonany model kotłowni przyrządzonej do opalania torfem oraz próbki torfu używanego do palenia. Przemysł fabryczny reprezentuje wyrób cegieł (są tam tabele i zestawienia cyfrowe produkcji, piramidy z cegły białej i czerwonej, cegły do budowy kanałów, rury drenarskie różnej grubości) wyrób materjałów budowlanych (tafla, marmuru, gliny zwyczajnej i porfiru, tabele i plany), w końcu, wyrób (sposób wyrabiania i produkta) glinki ogniotrwałej, garncarskiej i piasku z glinki wyprodukowywanego. Naostatek, znajdujemy tutaj jeszcze mapy przedstawiające siecie telefonów, widoki fabryk i ich urządzenia i modele maszyn i urządzeń fabrycznych.

Reasumując to, cośmy powiedzieli o pawilonie hr. A. Potockiego, znajdujemy w nim reprezentowane: rolnictwo, leśnictwo, górnictwo (kopalnie rudy, glinki, łomy marmuru, kopalnie węgla), hutnictwo i przemysł fabryczny. Ugrupowanie okazów do każdego z tych działów należących, jest umiejętne i ułatwia zwiedzającemu zorjentowanie się w każdej z poszczególnych gałęzi gospodarstwa i dokładne oglądnięcie pawilonu, należącego do najobfitszych i najmiejętniej urządzonych pod każdym względem.

Pawilon L. Zieleniewskiego,

(Do illustracji w N-rze 20)

Okazy wyrobów fabrycznych, jednej z największych i cieszących się największem uznaniem tak w kraju, jak i za granicą — fabryk, mieszczą się w pawilonie skromnym na pozór, położonym tuż za kotłownią i halą maszyn. Pawilon ten osłonięty bokami płótnem żaglowem, przedstawia dla znawców ciekawy okaz lekkiej żelaznej konstrukcji, która, mimo swoją lekkość i dość znaczną rozpiętość, jest bardzo silną i bardzo pomysłowo skonstruowaną, Pawilon ten pokryty asbestem zrobiono w Krakowie we fabryce Zieleniewskich i częściami na plac wystawy zwieziony, zmontowano na miejscu. Wnętrze pawilonu zapełniono maszynami po największej części już rozsprzedanemi. Przed wejściem do pawilonu zatrzymać się musimy przed kolosem wyrobionym z żelaza, który spoczywa na dwóch podmurowaniach. Jest to 15 metrów długa „obrotnica lokomotywowa", zbudowana według zasad przyjętych przeż koleje państwowe przy budowaniu maszyn. Środkową część tego kolosa sprowadzono w całości, zaś części odjąć się dające osobno — i składano tutaj na miejscu. Ogrom tego kolosu daje nam jasne wyobrażenie, jaką ilością sił roboczych i maszyn pomocniczych fabryka rozporządzać musi, żeby módz taką obrotnicę lokomotywową wykonać. Wewnątrz pawilonu zatrzymujemy się, przedewszystkiem, przed kompletnem urządzeniem mechanicznem do gorzelni. Składa się ono: z płuczki do ziemniaków całej żelaźnej; elewatora łańcuchowego do wyciągania ziemniaków; parnicy dużej o pojemności 30 hektolitrów; kadzi zaciernej o pojemności 32 hektelitrów; pompy podwójnej do słodkiego zacieru; gnieciucha żelaznego do słodu; pompy parowej do kwaśnego zacieru; kompletnego aparatu miedziannego; transmisji z łożami i kołami pasowemi i maszyny parowej 15 konnej. W urządzeniu gorzelni znajdujemy nowe, a bardzo dobre ulepszenia, które fabryka zastosowała do tego celu. Przedewszystkiem parnica (aparaty Heuzego) zrobiona w formie stożka, swoją podstawą zwróconego ku górze i kadź zacierna nie są, jak się to dotychczas praktykowało, nitowane, ale skowane, (schweisowane), a tem samem ściany ich nie mając szwu, wytrzymalsze są na prężność pary cisnącej na nie od wnętrza. Jak się dowiadujemy, takich skowanych aparatów dostarczają pp. Zieleniewscy najwięcej dla fabryki Ringhofera w Pradze i Ganza w Peszcie. Oryginalną jest konstrukcja płuczki i połączonego nią elewatora. Płuczka podzielone jest na dwie części. W pierszej i w drugiej, łapy żelazne opłukują ziemniaki

z błota i nieczystości, w trzeciej łopaty głębokie nabierają już przepłukane ziemniaki i rzucają je do elewatora. Elewator składa się z głębokich kubków żelaznych zawieszonych w pewnych odstępach na łańcuchu, który ustawicznie opisuje linję eliptyczną od dołu ku górze. Kubki elewatora napełnione łopatami. płuczki podnoszą się ku górze, a w chwili kiedy zmieniają pozycję, celem odbycia powrotnej drogi ku dołowi, ziemniaki wysypują się z kubków do otworu w aparacie Henzego (parnicy), który, jak powiedzieliśmy, swoją szeroką stroną (podstawą stożka) zwrócony jest ku górze. Urządzenie to, które, nawiasem mówiąc, ziemniaków nie uszkadza, upraszcza nadzwyczaj robotę, bo zastępuje ludzi, którzy zwyczajnie dotychczas przepłukane ziemniaki nosili po wschodach do parnicy. Przytem uzyskuje się jednostajność w pracy, gdyż płuczka tej samej pojemności, co parnica, może tej ostatniej systematycznie dostarczać potrzebną jej ilość ziemniaków. Jeszcze jedną korzyścią takiego rozmieszczenia płuczki, elewatora, parnicy i kadzi zaciernej tuż obok siebie i w połączeniu ze sobą, jest ta okoliczność, że całe urządzenie gorzelniane można umieścić w jednym lokalu parterowym, przez co unika się kosztów budowy gorzelni piątrowej, unika niewygody chodzenia po wschodach, a zyskuje możność ciągłego nadzorowania wszystkich części gorzelni równocześnie. Korzyści te okazały się bardzo dobitnie w gorzelni krajowej w Dublanach, którą skonstruowała i zbudowała fabryka Zieleniewskich dla praktycznego kursu uczniów szkoły dublańskiej. Aparat miedzianny należący do okazowego urządzenia gorzelni, wykonano w Poznaniu we fabryce J. Krysiewicza. Zaś maszyna parowa 15 konna zrobiona we fabryce Zieleniewskich, odznacza się lekkością i precyzją wykonania.

W dziale maszyn parowych, widzimy maszynę wiertniczą z r. 1893 o sile 30 koni. Maszyna ta została nagrodzona *dyplomem honorowym* komitetu Wystawy r. 1894. Następnie mamy tutaj, maszynę parową 6 konną z regulatorem kulowym własnej konstrukcji i maszynę parową o sile 12 koni, sprzedaną już towarzystwu gazowemu.

W dziale pomp parowych mamy: pompę parową zbudowaną według wymogów kolej państwowych o wydajności 18.000 l. na godzinę; i pompę par. poczwórnie działającą o wydajności 16.000 l. na godzinę, oraz pompę par. pojedyńczo działającą.

Bogatą pod względem ilości przedmiotów jest grupa XXI. (dział pompy do pędu pasowego, lub ręcznego i zamknięcia kanałowe). Mamy tutaj 59 przedmiotów — z tych wymieniamy godniejsze uwagi: dwie pompy do zacieru: podwójna i pojedyńcza; pompa podwójna leżąca o wydajności 8.000 l. na godzinę; pompa Victorya podwójna o wydajności 6.000 l. na godzinę i pompa powietrzna do wypróżniania dołów kloacznych, wraz z beczką. Na wzmiankę zasługuje jeszcze w tej grupie sikawka domowa, która rzuca prąd na odległość 25 do 30 metrów.

Oprócz obrotnicy lokomotywowej opisanej powyżej, widzimy jeszcze kilka przedmiotów należących do kolejnictwa (grupa XXXII) i i wykonane według normałów c. k. kolei państwowej. Są to: dwa żurawie wodne; jedna pompa; jeden kocioł parowy stojący i okucia do pomp kolejowych. Przedmioty te zakupiła kolej państwowa.

Wiele ulepszeń i nowych szegółów w konstrukcji, znajdujemy w grupie XXI (wyciągnie), a mianowicie: przy wyciągni domowej o 200 klg. wytrzymałości, jest winda bezpieczeństwa uniemożliwiająca spadanie i pozwalająca na zatrzymanie wyciągni do rzeźni z wózkiem posuwającym się po szynach umieszczonych w górze na rusztowaniu; wyciągnie do rzeźni dla nierogaciżny wraz z żurawiem obrotnym, bardzo wygodną i ułatwiającą pracę; wyciągnię ślimakową.

Około 50 przedmiotów należących do grupy XXI zajmuje połowę lewej ściany pawilonu. Są to umywalnie, klozety i „pissoiry“ angielskie z cysternami i przelewami, muszle zlewne, kurki, zasuwy, wentyle parowe różnej konstrukcji i wielkości, wentyle zwrotne i kurki wodociągowe.

Środek pawilonu zajmują modele i części składowe transmisyj, oraz różne odlewy. A więc 6. łóż Sellera stojących o różnych rozmiarach; modele lżejsze i cięższe dwóch łóż Sellera stojących i dwóch wiszących; sprzęgło; pierścienie; model trybu dużego wraz z łożami do maszyny parowej o sile 140 koni, wykonanej dla kopalni węgla w Myszynie; jeden cylinder parowy surowy; pół bani powietrznej; balaski i schody kręcone W dziale kotłów parowych widzimy: kocioł przewoźny, skowany o prężności 6 atmosfer; kocioł parowy stojący i parnicę Henzego skowaną o pojemności 30 hektolitrów (do urządzenia gorzelnianego). Pod ścianą frontową znajdują się jeszcze nagromadzone różne przedmioty, jako to: magiel duży i mały; centryfuga do mleka; drobiazgi do kotłów (kurki — wentyle); prasa do cegieł; stołki ogrodowe żelazne: lane i kute; waga bydlęca i walec drogowy. Na ścianach zaś, fotografje, druki i plany maszyn parowych.

Oprócz okazów nagromadzonych w pawilonie, znajduje się jeszcze na placu wystawy wiele przedmiotów z fabryki Zieleniewskich, które tutaj sprowadzono nie, jako okazy wystawowe, ale do ich praktycznego zastosowania. We wieży wodnej znajduje się ogromny rezerwoar, który równie, jak wszystkie wodociągi wystawowe robiono u pp. Zieleniewskich. Rezerwoar we wieży wodnej zasilają dwie pompy parowe wraz z kotłami parowymi, które to całe urządzenie znajduje się na Zofijówce zkąd woda dochodzi na plac Wystawy. Z wieży wodnej rozchodzi się cała ogromna sieć rur żelaznych, które wodę do wszystkich pawilonów na wzgórzu stryjskiem rozprowadzają. Jeżeli się uwzględni odległość źródeł na „Zofijówce“ od wieży wodnej, a następnie ilość pawilonów i rozległość wzgórza stryjskiego, to prawdziwie podziwiać należy ogrom tej roboty wykonanej przez zakład Zieleniewskich, jak nie mniej i matematyczną ścisłość wykonania. Wszystkie, bowiem, aparaty wodociągowe w pawilonach, jak i nie mniej te, co dostarczają wodę do fontany świetlnej, funkcjonują od samego początku wybornie i nie urządzają żadnych niespodzianek. Wykonanie tych ogromnych robót, jest prawdziwą chlubą fabryki.

W głównej kotłowni widzimy jeszcze duży kocioł parowy w obmurowaniu; wraz z dwoma innymi, służy on do poruszania maszyn parowych będących w ruchu, jako motory nadające obrót maszynom indukcyjnym wytwarzającym światło elektryczne na placu Wystawy. Kocioł ten systemu Horoszkiewicza, skowany, 8 atm. wyszedł również z fabryki Zieleniewskich. Jeszcze jeden kocioł parowy z tej fabryki znajduje się przy tartaku wzorowym. Odznacza się on tem szczególnie, że ma oryginalne palenisko (system Kudlicz). Palenisko to, jest ostatnią, a najdonioślejszą nowością w technice paleniskowej — a mianowicie daje się on użyć do spalania miału węglowego, torfu i trocin.

Firma: „Zieleniewski“, istnieje w Krakowie od roku 1804, a więc od lat 90-ciu, zaś od r. 1848 pracuje jako fabryka maszyn pod firmą L. Zieleniewski — jest własnością braci Edmunda i Ludwika Zieleniewskich. Fabryka ta jest, jak już wspomnieliśmy, jedną z największych w kraju, a pod względem dobroci swoich wyrobów i uznania odbiorców, nie ustępuje ona pierwszorzędnym, kolosalnym zakładom zagranicznym tego rodzaju. Duże fabryki obce, jak Ringhofer w Pradze, Ganz w Peszcie i wiele innych, zwłaszcza pruskich, sprowadzają części składowe maszyn i kotły skowane od Zieleniewskich uważając je za doskonałe. Fabryka Zieleniewskich wyrabia maszyny parowe, transmisje, młyny parowe i wodne, urządza gorzelnie, tartaki, olearnie, browary fabryki cementu, cykorji, krochmalu: zakłada wodociągi i łaźnie; robi konstrukcje żelazne budowlane.

Fabryka zatrudnia przeszło dwustu robotników, wielu techników, rysowników, konstruktorów maszyn, ma dwie maszyny parowe (w warsztatach głównych jedna o sile 80 koni, w odlewarni o sile 13 koni) i wielką liczbę maszyn pomocniczych. I tak: 20 tokarni, 4 heblarni, 8 wiertowni. 2 piły, 4 tłocznie do żelaza, 2 do ostrzenia walców młynowych, 2 do robienia śrub i ostrzenia narzędzi i jeden młot parowy. Ilość sił roboczych i zatrudnionych maszyn daje dokładny obraz pracy, jaka się w tej fabryce dokonywa, a tyloletnie istnienie fabryki stanowi dobrą gwarancję jej sumienności. Nadesłane na Wystawę przedmioty okazowe wytrzymują stanowczo krytykę najbardziej wymagających sędziów i znawców.

Co się tyczy zbytu swych wyrobów w obrębie granic naszego kraju, dostarcza fabryka Zieleniewskich najwięcej dla miasta Lwowa, kolei państwowych, kopalni nafty i młynów.

Pawilon Götza — Okocimskiego.
(Okocim)

(Ilustracja pawilonu w N-rze 20).

Po prawej stronie głównego „avenne“ ale w głębi, tuż nad parowem parku stryjskiego, wznosi się na podmurowaniu: Okocim. Pawilon to ładny, z talentem pomyślny i oryginalny. Niewielki zajmuje on obszar, bo tylko 250 m. kwadr; murowany, zbudowany w stylu starogdańskim z ganeczkiem murowanym, kolorowemi małemi szybkami o ołowianej oprawie szyb, przypomina nam te ładne, zaciszne domki staroniemieckie, jakie już tylko na obrazach widzieć można. Budyneczek ten jest w każdej swojej linji stylowym, a do podniesienia jego ładnego wyglądu przyczynia się to, że stoi na tle zieleni taki i w ramach drewnianych pawilonów z jednej i z drugiej strony „Okocimia“ pobudowanych. U góry, na frontowej ścianie budynku skromny napis, „Okocim r. 1845 i 1894“ gotykiem złoconym ułożony. Budowę pawilonu wykonał p. Tomasz Pryliński.

Wnętrze okocimskiego pawilonu, tworzy jedną salę, której środek zapomocą łuków sklepionych oddzielone od trzech nisz, symetrycznie, po prawej i lewej stronie i w głębi zbudowanych. Nisza w głębi (naprzeciw drzwi wchodowych) oddzielona jest od środka balustradą kamienną. U wejścia do niszy lewej ustanowiono dużą skrzynię szynkarską, zbudowaną na wzór takichże używanych po dawnych gospodach niemieckich, a salkę środkową i niszę prawą zastawiono skromnemi ławami stylowemi, wyrobionemi z dębu. Wnętrze pawilonu robi równie miłe wrażenie, jak i wygląd zewnętrzny. Pawilon Götza, to jeden z najciekawszych pawilonów, a oprócz produkcji piw, reprezentuje uprawę chmielu i zboża, łomy kamienia, przemysł drenarski i cegielniany. W dziale gospodarstwa rolnego z Okocimia, widzimy próbki zbóż i chmielu, a mianowicie chmiel ze zbioru tego i zeszłorocznego, żyto, jęczmień i t. p. Okazy z łomów kamienia, jak kamień wapienny i piaskowy, oraz ruda żelazna, każą nam podziwiać rozwój eksploatacji łomów tego materjału. Mamy tutaj jeszcze okazy cegieł różnego rodzaju i rur drenarskich wykonanych w cegielni okocimskiej i wyroby bednarskie, zwłaszcza też zastosowane do potrzeb browaru. Są w tem beczki różnych rozmiarów, kadzie — w ogóle drewnianne naczynia browarnicze. Oprócz powyższych, widzimy jeszcze okazy słodu, słodu suszonego, kiełków słodowych i różne gatunki piwa wyprodukowanego w browarach wystawcy. Wreszcie, wykazy i cyfry statystyczne dotyczące wyrobu piwa, tak w browarze okocimskim, jak i w innych będących własnością p. Götza. Ładnie bardzo przedstawia się nisza w głębi. Widzimy w niej (na głównej ścianie zrobiony) farbami olejnemi obraz przedstawiający zakłady fabryczne Götza. Niszę zajmuje plastycznie wyrobiony widok okolicy otaczającej te zakłady, wody płynącej obok browarów, tamy nadwodnej; dalej spostrzegamy misternie wyrobiony wóz zaprzężony w parę koni i naładowany zbożem, oraz postacie ludzkie: włościan, robotników, bądź to idących wolno, bądź to zajętych jakąś pracą. Wszystkie figury zrobione dobrze i wyraźnie, a rozmiarami zastosowane do wielkości niszy i do rozmiarów obrazu. Nisza ta w głębi bardzo się przyczynia do upiększania pawilonu i jest pomysłem oryginalnym i szczęśliwym.

Ojciec właściciela pawilonu p. Jan Götz, założył browar okocimski w r. 1845, a więc

ledwie przed 49 laty, a dzisiaj już rozumnemu kierownictwu fabryki i dobroci wyprodukowanego rok rocznie piwa, browar okocimski stoi w rzędzie największych tego rodzaju zakładów w Europie, a jego wyroby mają ustaloną markę. W pierwszym roku swego założenia zatrudniał browar 15 ludzi i wyprodukował 3.100 hktltr. piwa; do dzisiaj liczba robotników wzrosła do 300 (a więc 30 razy tyle), a produkcja piwa do imponującej cyfry: 100.000 hktltrów. Jan Götz zakupił w r. 1866 browar w Krakowie i w tymże roku wydzierżawił w Słotwinie. Od tego czasu wszystkie trzy browary Götza (Okocim. Kraków, Słotwina) dały 130.000 hektolitrów piwa. Największy z nich okocimski, ma również całe urządzenie zastosowane do najnowszych wymagań technologii. A więc maszyny najnowszego systemu, motory parowe, motory elektryczne, a dla ułatwienia transportów własną kolej i linję telefoniczną, między stacjami i browarami Okocim i Słotwina. Co do zbytu piwa, najwyższe cyfry wykazuje eksport do Prus, Rosii, Rumunii i Ameryki południowej.

A także i w zrozumieniu obowiązków obywatelskich, poczynił właściciel browarów wiele nowożytnych ulepszeń, odnośnie do zabezpieczenia bytu i przyszłości dla urzędników i robotników. Założył szpital fabryczny, fabr. kasę chorych, kasę zaliczkową, szkołę dla dzieci robotników i założył podwaliny dla urzędniczego funduszu emerytalnego. Browar okocimski posiada kilkanaście odznaczeń. I tak: z wystaw krakowskich r. 1856 i 1877, dwa listy pochwalne i dwa medale bronzowe; z wyst. paryskiej r. 1878, list pochwalny; z wystawy wiedeńskiej r. 1873, 1877, 1879, 1886 i 1890, cztery medale srebrne i medal za postęp; dyplom honorowy z wyst. lwowskiej r. 1877, oraz medale złote z wyst. wrocławskiej 1879, cieszyńskiej 1880 i paryskiej r. 1878.

Od ręki.

Z Krakowa.

Sprzeczamy się, jak we wszystkiem, tak też i w sprawie odsłonięcia pomnika wieszczowi. P. Riegier wraz z komitetem po tylu obietnicach ukończył i ostatnią grupę do piedestału pomnika. Grupa ta z Rzymu ma przybyć w październiku do Krakowa. Dalejże na Soplicę, spor kiedy odsłonią. *Nowa Reforma* nie ta dawna *Nowa Reforma*, ale ta *Nowa Reforma* zreferowana niekorzystnie, „pleduje“ za odroczeniem. *Głos Narodu* ma ochotę, aby skład jego redakcji pierwej jeszcze oglądał figurę wieszcza zasłoniętą płótnem, sprawiającą wrażenie kota w worku.

Czas z obawy, przycupnął i siedzi cicho.

Mnie się wydaje, że na drugi dzień po ustawieniu grupy ostatniej, pomnik powinien być odsłoniętym, najpóźniej 20 listopada 1894, choćby dlatego, że w tej sprawie odsłonięcia było już 10 lat niepotrzebnych zwłoki; a w ten sposób załatwionym zostanie rachunek ze składek na ten cel przez przeszło lat 20 zbieranych, głównie przez warszawiaków. Wszędzie żarcia i stronnictwa, nawet w sprawach czysto ekonomicznych i finansowych wychodzą szydła z worka. Stańczyk, niestańczyk, liberał, czy tromtadrata, semita, czy antesymita, a tymczasem Kraków, to ulubione dziecię całej Polski upada z każdym dniem, tucząc lokai poszczególnych partyj, chcących się wzbić na barkach stronnictwa, na co raz lepsze synekury i bijących pokłony nieproszonym bałwanom.

Rząd przyrzekł przez usta ministra rodaka, ekscelencji D-ra Madeyskiego, że w tym roku staną dwa nowe gimnazja, tymczasem dzięki nieudolności organów wykonawczych, budowy jeszcze nie rozpoczęto, a nawet, co do gimnazjum Sobieskiego, jeszcze placu pod budowę nie obrano. Tymczasem, dotychczasowe budynki gimnazjalne są najobrzydliwszem urągowiskiem hygieny. —

Autonomja przyrzekła przez swój organ: Wydział krajowy, otwarcie filji banku krajowego w Krakowie, już z dniem 1 lipca 1894 — tymczasem lokal wynajęto w Rynku dopiero od 1 stycznia 1895 i zaproszono aż 24 cenzorów, z tych 12-stu z Krakowa, a 12-stu z poza Krakowa, a zatem, w obec ostatniego faktu, instytucja niedołężna z zawiązanemi rękami dla przeciw działania lichwie w interesach wszystkich oddziałów.

Taż sama autonomja, tylko rady powiatowej, miała zbudować lokal na cele rady powiatowej krakowskiej i dla kasy oszczędności powiatu krakowskiego — cóż, kiedy nie ma wykonawcy, któryby sprawę pchnąć chciał naprzód.

Autonomja miejska obiecuje od czterech lat naprawić historyczną wieżę najpiękniejszej świątyni krakowskiej: kościoła N. M. Panny — zbudowała nawet najobrzydliwszy drewniany pomost koło kościoła, ale o restauracji głucho.

Taż autonomja pobiera ogromne „cynsz — groszy“ i dodatki do podatków obiecując, chyba dla drwin, wodociągi i kanalizację, nowe bruki i chodniki — ale to wszystko gruszki na wierzbie suchej i niepłodnej naszej autonomji.

Starostwo krakowskie najwolniej prowadzi, a raczej nic nie robi prawie w sprawie regulacji Wisły. W sprawie od lat 20 przeznaczonej nawigacji nie możemy się posunąć naprzód — w sprawie regulacji Rudawy czekamy od lat 12 bez skutku.

Tylko pojedyncze jednostki dbają o podniesieniu Krakowa, restaurując częściowo kościół P. Marji na wewnątrz i zewnątrz, restaurując kaplicę królewską na Wawelu.

Żyjemy, jakby wśród finis Cracoviae pod względem ekonomicznym i finansowym. Stan taki zdesperowany nadal utrzymać się nie da. Zanim wstaną z grobu Zyblikiewicze i Dietle, a tymczasem, ekscelencjo hrabio namiestniku, zmiłuj się i zaopiekuj podniesieniem Krakowa, jak to czynisz dla Lwowa, który ci za życia pomnik piękny zbudować powinien. *Enen.*

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 18.)

IX.

Powietrze było ciężkie, ziejąca ogniem zasłona z chmur okryła niebo, — od czasu do czasu zawył wicher, tak szalony, że wierzchołki drzew słaniały się pod jego siłą.

— To sirokko, mówiła Nina, patrząc na gromadzące się chmury, — przed nocą będzie burza. Daj Boże, żeby ta burza nie napadła w drodze twego ojca, Felicyto, bo woda z pewnością zaleje dolinę jeszcze dzisiaj w nocy.

Z niepokojem spojrzała Felicyta na groźne zapasy chmur.

— Czyżby ojciec już dzisiaj był w drodze? — zapytała po chwili. — Wczoraj minęło sześć dni, odkąd wyjechał. Posłaniec wczorajszy zapowiedział jego przyjazd na dziś, lub jutro. —

Trzoda kóz ciągnęła w tej chwili doliną. Zwierzęta z pospuszczanymi łbami pędziły szybko — za nimi biegł pasterz, objuczony pękiem kaktusowych liści, przeznaczonych na pożywienie dla koni. — Pot zmęczenia spływał mu po twarzy. Już nie mógł iść dalej biedak. Gospodarze powracający na osłach z pola zabiegli mu drogę, wołając:

— Dalej, prędzej Ciccio — kawał drogi do twej chaty — a już grzmieć zaczyna. —

Nadciągająca burza napełniła Felicytę strachem i niepokojem, — może przyczyniło się do tego oczekiwanie przybycia ojca, a może tęsknota za młodym oficerem, którego widywała przez okno codziennie — do którego, jednak, zbliżyć się nie mogła. —

— Nino — rzekła nagle, chodźmy do kościoła prosić Madonny, aby ojca chroniła w podróży.

Pobożne dziewczęta wyszły niebawem na ulicę. Drogę do kościoła przebiegły szybko. — Drzwi świątyni Pańskiej otwarte. Weszły. Miły chłód orzeźwił je nieco. Uklękły przed ołtarzem i pogrążyły się w cichej modlitwie. Cisza zupełna panowała wśród tych zimnych murów. Do wnętrza świątyni dolatywał tylko od czasu do czasu głuchy odgłos.

Na dworze burza wzmagała się z chwilą każdą. — Fale wody z rzek górskich pędziły ku dolinie — rozpryskiwały się, jednak, o silne domy, które dotąd wytrzymują szalony atak. Ale, gdy pękną? Biada tym, którzy nie zdążą znaleść do tej chwili schroniska . . . .

. . . .

Huk, jakby sto armat rozdarł powietrze. To łamy pękły parte nadpływającą falą. —

Wichura targnęła bramą kościoła, błyskawica rozdarła niebo... Za chwilę huk wstrząsnął posady świątyni.

— Matko przenajświętsza — krzyknął ktoś — to Fiumara! Przerażone zerwały się dziewczęta.

W tej chwili ukazał się na wzgórzu jeździec. Jakby porwany wichrem pędził z szybkością pioruna.

Dziewczęta biegły ku drzwiom otwartym kościoła,

— Zatrzymajcież się dla Boga! Jeden krok poza próg świątyni a zgubione jesteście!

To był głos brata Serafina, który po stromych schodach biegł — widząc grożące niebezpieczeństwo kobietom.

Niestety — zatrzymał tylko powolniejszą Ninę — Felicyta była już na dworze, gdy usłyszała głos zbawczy. —

Tutaj stanęła, jakby piorunem rażona. Ze zdziwieniem zobaczyła w tej chwili Eckorta, który na pieniącym się rumaku walczył z szalonym orkanem. W tem — wichura porywa ją w swoje objęcia, — Felicyta krzyknęła przeraźliwie — chwyta się rozpaczliwie wystającego muru — ręka, jednak, oślizgnęła się! — biedna traci przytomność . . . . czuje, że leci w jakąś przepaść. . . .

Ale nie!

Wszak znajduje się w ramionach, które ją troskliwie tulą... bezwładnie chwyta zbawczą rękę... przytomność wraca... otwiera oczy...

— Madonna! krzyknęła, gdy jej wzrok dziękczynny spotkał się ze wzrokiem zbawcy. Wzruszona upadła w ramiona Eckorta!

O walce z wściekłym orkanem nie można było myśleć, powrót do kościoła był wprost niemożliwy. Trzeba szukać ratunku w ulicy poza szkołą, tam gdzie woda nie dosięgła jeszcze.

W tę stronę biegł rycerz — trzymając w ramionach drogi ciężar...

— Na Boga! fala ich zabiera! Zginęli! krzyknęli księża obserwujący z progu świątyni tę straszliwą walkę.

Ale nie! Jeszcze chwila, a rycerz zdoła skoczyć na suchy grunt koło muru... chwyci się wystających kamieni... Ocaleni!

Dwaj księża otoczyli w. kościele płaczącą Ninę.

— Felicyto! Felicyto! — wołała załamując ręce — co powie twój ojciec, że tak źle pilnowałam ciebie.

— A któż jest jej ojcem? — zapytał jeden z księży.

— Romeo stolarz, głowa narodu.

To imię wywołało szatański śmiech na twarzy księdza. Byłto znany nam już ks. Scaglione!

W tej chwili coś nagle wstrząsnęło murami kościoła. Przez rozbitą szybę runęła gwałtownie fala, rzucając pod stopy ołtarzy stosy kamieni i piasku.

— Matko Przenajświętsza! Woda w kościele! Zgubieni jesteśmy! —

— Na górę! krzyknął Scaglione, który porwawszy Ninę, sam pobiegł na schody.

X.

Felicyta otworzywszy oczy, ujrzała z niemałem zdziwieniem, że znajduje się w swojej dziewiczej komnacie na swojem łóżku.

Przez zamknięte okiennice przedzierały się od czasu do czasu błyskawice. Burza trwała bez przerwy. Głuchy huk piorunów, przeraźliwy świst wichru, okropny, do rozpaczliwego jęku podobny łoskot łamiących się drzew — wszystko to tworzyło muzykę dziką, straszną, a imponującą zarazem. —

Felicyta podniosła się, starając się zebrać swoje myśli. Wzrok zapuściła w otaczające ją ciemności i nic dojrzeć nie mogła.

Nagle błyskawica rzuciła jaskrawe światło....

Felicyta ujrzała u stóp swoich klęczącego Eckardta!

Bezwiedną, dziecinną wiedziona wdzięcznością chwyciła rękę zbawcy i gorącymi poczęła okrywać pocałunkami. —

— Ty ocaliłeś mnie od niechybnej śmierci, swoje życie niosłeś na niebezpieczeństwo. Niech ci Bóg to wynagrodzi.

Dziwne uczucie ogarnęło Eckardta, gdy usłyszał te słowa płynące z ust pieknej, tak gorąco kochającej kobiety.

— Ja tobie zawdzięczam wszystko — tobie jednej. Każdą drogę, wszystkie ogrody, przeglądałem, szukając ciebie, bo wiem, że i ty mnie kochasz tak. jak ja ciebie miłuję. Patrz kwiatek. który mi dałaś — noszę do tej chwili na piersiach. Dając mi ten kwiatek, wzięłaś moje serce. . .

Dziewczę krzyknęło zawstydzone, Instyktownie odczuła fałszywe położenie tutaj, w tym opuszczonym, w tej chwili od świata odciętym domu — w towarzystwie młodego oficera, ściskającego jej rękę namiętnie szepczącego słodkie słówko, mówiącego do niej: „ty“ — to „ty“, która wczoraj jeszcze, gdy myślała o tem spotkaniu, taką błogością, dzisiaj taką obawą napełnia!

— Puść mnie pan, puść mnie, na miłość Boską! — krzyknęła drżącym głosem, zerwała się i pobiegła w drugą stronę pokoju.

— Nie bój się pani — jesteśmy sami.

— Sami! Boże mój! Gdzie Nina?

(D. c. n.)

Bieżąca kronika wystawowa.

Rzecz oczywista, że kronika bieżąca z Wystawy, musi być już ostatnią, bo po zamknięciu Wystawy, na jej ogromnym obszarze, ustanie życie i tylko, jak na cmentarzu, rozpamiętywać będziemy, że żyło się tu krótko, ale całą piersią... Jak już powiedziano na innem miejscu tego numeru, artykuły sprawozdawcze z Wystawy dalej umieszczane będą, dopóki materjał należycie wyczerpany nie zostanie. Tego materjału jest jeszcze dosyć, ale dla bieżącej kroniki, wyczerpany on już został — a więc jeszcze chwilkę.

* * *

Odwiedziło nas kilkudziesięciu członków miejskiej rady krakowskiej, jak to powszechnie nazywają „ojców miasta“. Odwiedziny te jakoś nie wypadły imponująco i oprócz lwowskich „ojców miasta“ i to z dużym wyjątkiem, nikt się temi odwiedzinami nie interesował. Ale bankiet był — ponieważ, jednak, wszystko, co na nim mówiono, było jakby przepisane z jakiegoś patrjotycznego podręcznika, więc o krakowskich i lwowskich Ryczywołach lepiej zamilczeć.

* * *

Mieliśmy też jeszcze kilka zjazdów, czy wieców, czy jeszcze inaczej można by to nazwać, a odwiedzin zbiorowych włościańskich, szkolnych i innych, bardzo wiele — szkoda tylko, że zimno i deszcz przeszkadzały i zaledwie od czasu do czasu słońce oblewało swoim blaskiem wzgórze stryjskie. W przedostatnią i ostatnią niedzielę, było tak tłumno, że zjedzono i wypito dokumentnie wszystko, co tylko na wystawie było do zjedzenia i wypicia.

I panowie urzędnicy zjechali się także do Lwowa na ostatnie dnie Wystawy, nietylko, aby ją widzieć, lecz aby się naradzić nad swoim losem. Radzono dosyć zapalnie i tak dobrze, jakby nic nie uradzono, bo ostatecznie, jeśli się coś chce, to trzeba mówić otwarcie i wyraźnie, czego się chce, co dolega i co jest możliwe do zrobienia i poprawy, a tak „i chciałabym, i boję się“ do niczego nie doprowadzi...

Zjazd kandydatów adwokackich, czyli ślicznie po polsku nazwanych, „koncypientów“ który równie w tym czasie obradował we Lwowie, zakrawał trochę na krotochwile. Czego, właściwie, ci panowie chcą — trudno odgadnąć... Stan „koncypiencki“, jest przejściowym i z panami koncypientami robią adwokaci to, co koncypienci będą robić, gdy zostaną adwokatami. Płacą im lieho, bo poprostu jest ich za wiele, a ostatecznie, piękne dni minęły już i dla adwokatów, których n. p. we Lwowie jest takie mnóstwo, że połowa mogłaby iść na kocypientów do możniejszych kancelaryj adwokackich, a z pewnością miałaby lepsze i pewniejsze utrzymanie. Na jednem z posiedzeń, proponowano strejk koncypiencki. co jednak nie zamieniło się w rezolucję, ale gdyby się zamieniło, nikomu by się krzywda nie stała, bo i tak połowa koncypientów adwokackich, zarabiać musi na chleb powszedni dyjurnami po rozmaitych dykasterjach i zakładach prywatnych. Jest za wiele adwokatów, a już od panów „koncypientów“ roi się w naszych niewesołych stosunkach. Wartoby, aby nasza młodzież na inne drogi skierowała swoje zdolności i inteligencję tembardziej, że nowo projektowana procedura cywilna nie będzie już pozwalała wysiadywać sobie „honorarja“ za pomocą bezgranicznej pisaniny.

* * *

W ostatnią niedzielę przed urzędowem zamknięciem, komitet wystawy urządził raut w hali koncertowej, na który zaproszono, bardzo wiele osób, nie tylko wystawców lecz i z innych sfer. Mów żadnych na tym raucie nie było — przygrywała tylko muzyka i śpiewał chór chłopów z Bileza. Stoły na około całej wielkiej hali, obficie były zastawione wykwitnemi potrawami i przeróżnemi łakociami. Wina były w bród i gatunki doskonałe. Członkowie komitetu Wystawy pełnili obowiązki gospodarzy gorliwie i z wielką uprzejmością. Na raucie panowało niezwykłe ożywienie, a na okalających galerjach wieńce z pań przyglądały się rzeszom męskim na dole: jedzącym, pijącym i rozprawiającym — nie rzadko przy akompaniamencie wynurzeń i uścisków... bo wina było dużo i dobre. Koło gromadki chłopów, krążyły kielichy i... propaganda polityczna. Mazury z kolonij pod Buczaczem i Tarnopolem, szczerze wychylali ogromne kielichy, czy, jednak, szczerze wierzyli w to, co im kładziono w uszy — nie wiem, ale zdaje mi się, że ta propaganda na mokro, znowu tak wiele korzyści dla społeczeństwa nie przynosi.

Raut, był jednem słowem, wspaniały, zorganizowany dobrze i umiejętnie, a gościnność, hojność i obfitość były imponujące, ale... porządku w garderobie nie było, jak zwykle u nas, choć zaprowadzono oryginalną, piśmienną procedurę...

* * *

Wiec delegatów 30 miast obradował przy samem końcu Wystawy we Lwowie — ale Wystawą samą mało się zajmowali panowie wiecownicy. Tem, co mówili mało się kto interesował: Bankiet, oczywiście, był, jako kulminacyjny punkt wiecu.-

Teatr — koncerta — widowiska.

Długo się chmurzyło na oryginalnym horyzoncie teatru lwowskiego — aż, nareszcie, spadł *Mąż w powijakach.* Jest to, jak afisz skromnie opiewa: „krotochwila w 3, aktach“ — szkoda, że nie w jednym... Napisał ją p. Siemaszko, który, przedewszystkiem, dowiódł, że jest lepszym aktorem, jak autorem. Krotochwila p. Siemaszki, jest właściwie, zabawą aktorską w „chowanego“ dotego stopnia, że aż mebli i drzwi brakuje... Przebieranie się mężczyzny za kobietę i jąkanie — należą także do tych właściwości komicznych *Męża w powijakach,* za które już niedługo, w społeczeństwach dobrze zorganizowanych, będą pociągać autorów do odpowiedzialności policyjnej.

Krotochwila grana była starannie i żywo.

Wyścig dystansowy, taki jest tytuł drugiej „premiery“ w tym rozpoczynającym się jesiennym sezonie — także „krotochwili“ i także w 3. aktach. Złożyło się na nią aż dwóch autorów. Jeden p. Laskowski — po raz pierwszy o nim słyszymy — drugi p. Klemens Junosza, znany, zdolny powieściopisarz, a, jak dotąd nieporównany autor obrazków ze świata żydowskiego. Kto tu nadużył takiej literackiej firmy, jaką posiada Klemens Junosza — nie wiemy, ale *Wyścig dystansowy*, jako pomysł, jako utwór, jako, wreszcie, tak nazwana „sztuka“ sceniczna — jest po prostu. bezcelowem trapieniem uszów i oczów ludzkich... Przez szacunek dla niezwykłego talentu powieściopisarskiego Klemensa Junoszy, nie chcemy się znęcać nad tym *Wyścigiem dystansowym*, w którym nawet, djabelnie długie, sceny z kupą żydów przypiętych do *Wyścigu*, jak Maciek do pantalonow dżokiejskich, nic nie pomogły, i to mimo mistrzowskiej gry Fiszera, który wszelkich żydów, jak wiadomo, gra lepiej od prawdziwego żyda...

Wzięliśmy się do angielszczyzny za pomocą słownika... niemieckiego. Więc tym sposobem przetłomaczono *Drugą panią Tanqueray* mieniącą się na afiszu „sztuką“ w 4-ech aktach. „Sztuka“ ta, napisana przez nieznanego w Europie angielskiego autora, wzorowana na francuskich utworach i podlana sosem towarzyskim angielskim — wprowadza w kolizję zepsutą kobietę z rodziną i ostatecznie, pierwsza ustępuje drugiej. Zasada etyczna: złe czyny, noszą w sobie przekleństwo, zwycięża. Temat dosyć stary, ale jary — długo jeszcze da możność autorom maczania pióra w atramencie. Zasługą autora tej angielskiej „sztuki“, jest, bezwątpienia, prostota i bezpretensjonalność w użyciu środków budowy — ale rysunek postaci i ich działalność na scenie, z wyjątkiem trzech ról głównych — jest tak pobieżna, że wszystkie te figury niepotrzebne są w „sztuce“. Rzecz właściwie odgrywa się między trzema osobami: mężem, żoną i córką pierwszej żony — reszta, a jest tego jeszcze z ośm osób koloryzuje niby pewne sytuacje, ale nawet nitką pajęczą nie związane z tokiem treści do tego stopnia, że dwóch jegomościów znika na zawsze po dwóch, czy trzech scenach pierwszego aktu. Jest także w tej „sztuce“ „rezoner“ angielskiego autoramentu — rozprawiający płytko, silący się na dowcip i, ostatecznie, grający rolę... dziury w moście...

Panią Tanqueray — była pani Żelazowska. Rola ta dała sposobność pięknemu talentowi artystki okazania niepospolitej jego siłę.

Prostota i wdzięk cechowały grę pani Stachowiczowej w roli Jenny, wychowanej w klasztorze. Niezbyt wyraźnie nakreśloną postać męża, grał p. Woleński z uczuciem i spokojem artystycznym.

Reszta ról, z wyjątkiem może epizodycznego Doda, którego p. Żelazowski ujaskrawił zacięciem gry typowo-charakterystycznej — mogła iść na pytel. Pytlowski też, jak się patrzy. panie: Nowakowska i Kwiecińska, oraz panowie: Chmieliński, Jaworski i Kliszewski.

Występ panny Kruszelnickiej w *Halce*, w tytułowej partji (grała ją po raz pierwszy), można nazwać pomyślnym. Panna K. śpiewała dobrze, z uczuciem i wyglądała ładnie.

W dniu 8 Września na dramatycznej scenie lwowskiej były aż... trzy grzyby w barszczu — trzy nowości — trzy „premiery“, jak się to inteligentnie mówi po polsku.

Jeden grzyb, był prawdziwy grzyb — stary grzyb: *Biały gwoździk* — francuska „bluetka“ z czasów terroryzmu, a napisana także jeszcze w tych czasach, kiedy to ludzie na końcu ośmnastego stulecia nie patrzyli się ze stanowiska *fin de sie'clu* dziewietnastego. Co prawda, stare to i nie bardzo jare i przy najlepszych chęciach, nie możemy odnaleść artystycznego i literackiego argumentu, którыby zniewalał dyrekcję do wystawienia tej spłowiałej dekoracyjki francuskiego romantyzmu,— chyba dlatego, aby pani Siemaszkowa złożyła artystyczny dowód, że równie potrafi być dzielnym i ponętnym młodzieńcem, jak energiczną i powabną kobietką, bo pani Siemaszkowa była w *Białym gwoździku* awanturującym się margrabią, W tej miłosnej awanturce, brali i inni udział—pp. Chmielnicki i Wysocki, oraz pani Kwiecińska, ale talenta ich nie sperliły czoła pracą...

Przyjaciel męża — to 1 aktowa komedja p. Zygmunta Przybylskiego — zdaje nam się, że już w Warszawie przedstawiona, — jest to komedyjka pobieżnie rzucona, ale, jako pomysł, wcale oryginalna, bo niema to nu „przyjaciela“ rujnującego spokój małżeński, lecz strzegącego honoru rodziny, jak pies podwórza. Z takiego założenia, sytuacje mogłyby być bardzo inte-

resujące, gdyby nie były zbyt drobnostkowe — ale w *jednoaktówce* trudno kroić na ciężki kamień — wystarczy, gdy rzecz napisana po literacku i, gdy mimo drobnostkowości, nosi na sobie piętno rzetelnego talentu, a tem się, właśnie, odznacza *Przyjaciel męża*, w którym doskonałą parą małżeńską byli: p. Stachowiczowa i p. Woleński. Malutką rolę „przyjaciółki", jak zwykle. poprawnie, ze swobodą artystyczną, odegrała p. Pankiewiczówna. Co do owego „przyjaciela"— to dostał on się w niewłaściwe ręce — grał go p. Trapszo. Wyborną subretką, jak zawsze, była panna, Rybicka. —

Trzecią premierą tego wieczoru, był obrazek, krotochwila, czy coś podobnego p. Jreny M., zatytułowany *Wotum pana Bolesława*. Nie wysiliła się autorka, ani na pomysł, ani na obrobienie — jest to coś tak luźnego, jak latające papierki po powietrzu. Szkoda marnować talentu na takie bezwartościowe fatałaszki, tem bardziej, że p. Irena M. dwoma poprzedniemi swojemi pracami dowiodła, że mogłaby pisać dobre rzeczy na scenę. Staranna gra pani Siemaszkowej, oraz pp. Żelazowskiego, Walewskiego i Hierowskiego, nie pomogła.

Panna Cudek, w dalszym ciągu, debiutowała w *Balu maskowym*, jako Amalja. Partja to trudna i p. C. nie opanowała jej należycie, — ale, swoją drogą — śpiewaczka ta ma niezwykłą przyszłość przed sobą, jeśli się będzie uczyć i dobrze uczyć.

Jako aspirantka do ról naiwnych, debiutowała u nas panna Polkowska w znanej i dobrej komedji Przybylskiego: *Dwór w Władkowicach*. Na popis wybrała sobie panna Polkowska rolę Julki — rolę, wdzięczną, ale wymagającą talentu skrystalizowanego i, wyrażając się po śpiewacku, dobrze ustawionego. W grze panny Polkowskiej, przedewszystkiem, brak szczerych akcentów. Może się rozbudzą później, bo w młodej duszy wiele rzeczy śpi, choć poeci mówią, że „duszyczka roi"... W każdym razie czekać wypada na inne występy, aby coś stanowczego można nie powiedzieć, lecz napisać, o aktorskich aspiracjach panny Polkowskiej.

Ponowny występ panny Polkowskiej w *Broni niewieściej*, jednoaktowem głupstwie, w dodatku najokropniej przetłómaczonem, które już dawno powinno być wyrzucone z bibliotek teatralnych—nic nie powiedział o talencie debiutantki. —

Koncert. Pan Żeleński wystąpił ze swoim kompozytorskim koncertem w teatrze lwowskim. Były na nim, między innemi, i wyjątki z zapowiadanej już dawno opery *Goplana*. Z małemi zmianami, koncert ten był powtórzeniem programu z koncertu odbytego poprzednio we Lwowie. Oprócz amatorskiego chóru „damskiego", nawiasem powiedziawszy bardzo słabiutkiego, śpiewała w tym koncercie panna Schlezinger i panna Korolewicz, a nadto orkiestra teatralna brała udział. W ocenę utworów p. Żeleńskiego na razie nie wdajemy się, tembardziej, że *Goplana*, jak nas zapewniają, ma być przedstawiona w tym sezonie — będziemy więc mieli sposobność obszernie wyłuszczyć nasze zapatrywanie na tego rodzaju algebraiczną i logarytmową muzykę — tu tylko zaznaczamy, że publiczność, zebrała się nie licznie i chłodno słuchała całego koncertu. —

Ciekawe rzeczy

Najmłodszy przestępca w Stanach Zjednoczonych skazany na dożywotne więzienie, znajduje się w domu poprawy w Anamosa, nazywa się Wesley Elbins i liczy obecnie lat czternaście; w więzieniu już od lat trzech. Mając lat 11, zastrzelił jednej nocy swego ojca i zabił kolbą matkę. Morderca był wówczas słabowitym chłopcem, o ładnej twarzy i nie okazywał najmniejszego wzruszenia po dokonaniu zbrodni. W domu poprawy jest pilnie strzeżony, gdyż przemyśliwa ciągle o nowych zamachach morderczych. Wszyscy więźniowie omijają go starannie. Chłopca tego nauczono w więzieniu czytać, pisać i rachować, lecz wszelkie starania, zmierzające ku moralnej jego poprawie, pozostały bezowocne.

W Danji welocypedy już są tak ogólnie używane, że dziewczyny służebne używają ich do robienia sprawunków na oddalonych placach targowych, a dziewki pracujące w polu nawet ich używają, gdy daleko mają do domu. Na folwarku pewnym pod Sankoping oczekiwano dziewczyn z Kopenhagi, które się były najęły do pomocy w czasie żniw. Posłano po nie wóz na stacją, ale nie wszystkie nań wsiadły, albowiem były takie, które miały własne welocypedy, tak urządzone, że z pakunkiem odbywały podróż na miejsce.

KARTKI
Sprawozdawczo - informacyjne
z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Wcale liczny, a ładny zbiór swych wyrobów nadesłał do pawilonu przemysłowego p. *Samek*, rzeźbiarz z Bochni. Zbiór ten obejmuje kilkadziesiąt posążków różnej wielkości rzeźbionych w drzewie i zostawionych, bądź to z zachowaniem naturalnej barwy drzewa, bądź to pomalowanych. Między większymi widzimy różnej wysokości 3 figury Jezusa Chrystusa, zrobione z drzewa lipowego, malowane; Matka Boska (figura wykuta z kamienia pinczowskiego i podobnaż z drzewa lipowego malowana) i kilka figur świętych, po największej części malowane. Szczególnie zachwycają oko dwa posążki z wyobrażeniem dwóch aniołków klęczących. Posążki te wykonał artysta równie z lipy i pozostawił im barwę naturalną. W wykonaniu tych robót widoczny jest niepośledni smak artystyczny, to też zwiedzający pawilon przemysłowy, z przyjemnością zatrzymuje się przed grupą utworzoną z rzeźb p. Sameka.

Z pomiędzy prowincjonalnych fabryk powozów reprezentowanych swoimi wyrobami na wystawie lwowskiej, na pierwszy plan wybija się zakład fabryczny *Antoniego Wojcickiego* w Tarnowie. Fabryka ta rywalizuje z zakładami stołecznymi i jak przekonują wyroby okazowe przez nią nadesłane, rywalizuje z powodzeniem. Powóz pół okryty i faeton otwarty, zalecają się lekką konstrukcją, misternem odkuciem części metalowych i trwałą robotą rymarską i siodlarską. Fabryka ta wyrabia również bardzo ładne wózki i wozy — i zgrabne saneczki różnego fasonu. Została ona zaszczytnie nagrodzona w r. 1887. na krakowskiej, wybronzowym medalem, ministerstwa handlu. Tak pod względem czystego wykończenia, jak i dobroci użytego materjału, wyroby tej fabryki śmiało polecić możemy.

We własnym pawilonie,ustawionym po prawej stronie głównej drogi (tuż obok hali próbnej Kosthalle), wystawiła firma „Courriere et Co. następcy firmy Proux et Kondratowicz" swoje wyroby w oryginalnych butelkach i opakowaniach. Produkty fabryki tej firmy są niezaprzeczenie najlepsze w rzędzie produkcji koniakowej, bo są nimi wyciągi winne, z winogron koniackich, a więc jedyna oryginalna produkcja ekstraktu winnego w Coniacu. Pawilon sam odznacza się również i wyszczególnia niezwykłym kształtem i budową. Zbudowany on jest w kształcie butelki odrutowanej z etykietą i ma wygląd oryginalnej butelki koniaku, której jedną stronę rozszerzono, jako rzut poziomy. Część przedstawiająca butelkę ma średnicy 3·54, a wysokości 15·10 metrów. We wszystkich swoich wymiarach powiększenie jest proporcjonalne; butelka przytem stosownie udekorowana. Budowy dokonał p. Franciszek Czech. Firma „Courriere et Co." jest ogromnym zakładem fabrycznym i uskutecznia eksport koniaku po całym świecie, w większych zaś miastach Europy ma swoich stałych zastępców. Interesami firmy dla Galicji, jej zastępstwem i reprezentowaniem zajmuje się p. Charzewski z Krakowa. Illustracja pawilonu: „Butelka", znajduje się w N-rze. 20.

To samo co o poprzedniej, można powiedzieć o firmie *Matzner i Josefsthal* z Wieliczki. Fabryka ta założona później bo w r. 1839, posiada mniej więcej te same rozmiary i używa ulepszonych aparatów, celem podniesienia ilości dziennej produkcyi. Exportuje ona przeważnie do Morawy. Czech, Węgier, Szląska i Szwajcarji. Na powszechnej wyst. we Wiedniu r. 1873 uzyskała dyplon uznania, na wystawie we Wieliczce r. 1884 srebny medal.

Ładną kolekcję maszyn rolniczych wystawiła firma *M. Peterseim* z Krakowa. Zwłaszcza na szczegółową uwagę zasługują: młynek do gniecenia, beczkowóz z pompą, walec do tłoczenia oliwy, maszyna do prasowania cegieł, magiel (ten oryginalnej a praktycznej konstrukcyi), odlewy, model maszyny parowej i części transmisyj. Fabryka Peterseima wzrastała dzięki sumiennej pracy i umiejętnemu kierownictwu bardzo szybko. Założona w r. 1860 zatrudniała początkowo 5 ludzi, dzisiaj przeszło 60 i popyt za jej wyrobami wzmaga się ciągle, bo też i one na to w zupełności zasługują. Na wszystkich wystawach galicyjskich, fabryka ta została zaszczytnie odznaczona.

W liczbie kilkunastu wystawców, którzy obesłali grupę XI-tą, jedno z pierwszych miejsc należy się firmie *Fast, Witmayer et Saphier*, (c. k. uprzywiljowana fabryka cykoryi w Tarnowie). Nadesłała ona tak surowe produkty potrzebne do wyrobu cykorji, jak i produkty już przerobione. Interesujące są próbki surogatów kawy, jakie firma wyrabia z plonu swoich własnych plantacyj. Firma ta tembardziej zasługuje na poparcie szerokiego ogółu, że ta gałąź przemysłu bardzo mało była dotychczas uprawianą w naszym kraju.

Z przyjemnością przychodzi nam zanotować, że w dziale przemysłu gorzelniannego, obok wielkich i wielki rozgłos mających fabryk, są niemniej pożyteczne, chociaż mniej głośne, zakłady tego rodzaju. Do takich liczy się firma *H. Perlberger i syn*, rafinerja spirytusu, fabryka likierów, rumu octu i koniaku w Klaśnie pod Wieliczką. Fabryka ta założona w r. 1836, zatrudnia przeszło 40 robotników i motor o sile 16 koni. Za wyroby swoje bardzo dobrej i uznanej jakości, została ona nagrodzona w r. 1873 na powszechnej wystawie wiedeńskiej dyplomem honorowym, w r. 1869 na wystawie w Lincu medalem srebrnym. w r. 1882 na wyst. w Krakowie i w r. 1883 na wyst. w Wieliczce. Piękny sztelarz na którym umieszczone były wyroby rafinerji, wykonał zaszczytnie znany stolarz p. Władysław Olszewski w Rzeszowie.

Praktyczne wiadomości

(J. S.) Tworzenie się jaja w organiźmie kury. Jest rzeczą zbadaną, że każda kura lęże się z zarodkiem tylu, a tylu jaj, jakie przez czas żywota swego znieść ma. Zasób ten nie może być przez obfitsze pożywienie kury powiększony, ani przeciwnie, przez chudszą paszę zmniejszony. Ze wszystkich zarodków wytwarzają się jaja przy normalnie zdrowym organiźmie kury, a im więcej ich, co rok wyrasta i dojrzewa, tem korzystniejszą staje się hodowla kur. Hodowcom głównie zależeć powinno na tem, by przez stosowne pożywienie zadawane kurom i przez normalną temperaturę powietrza, przyspieszać wytworzenie się jaj. Im prędzej kura wszystkie jaja wyniesie, tem krócej zużywa pokarm nadaremnie.

Jeśli kura przy niedostatecznem pożywieniu, rocznie zniesie 80 do 100 jaj, to 5 do 7 lat musi być żywiona, by wszystkich zarodków jaj się pozbyć; zaś gdy w skutek dobrej paszy, zniesie kura do 150 jaj rocznie, to hodowca uzyska wszystkie jej jaja w 4 do 5 lat, a kura potem jako młodsza, jeszcze lepiej się utuczy na sprzedaż, lub na kuchnię. Każda kura znosząca jaja, ma w tak zwanym jajeczniku 4 — 5 większych, 12 — 20 mniejszych, a potem wielką liczbę (600 — 800) w tkance tkwiących zarodków jajecznych.

Wyrastanie jaj w czasie niesienia, dzieje się tak szybko, że dobra nośna kura, w 24 — 36 godzinach wydaje ze siebie dojrzałe twarde jaje. Jajecznik zawiera tylko należycie wykształcone żółtko. W czasie dojrzałości przerywa się delikatna skórka, żółtko otaczająca i jaje wchodzi w kanał jajeczny — jestto długa rurka kilkakrotnie pokręcona, której wewnętrzna strona wypełniona jest silną, pełną gruczołków błoną ślużową, a dzieli się na cztery oddziały, na zewnątrz niczem się nie odróżniające. Pierwszy oddział, który przyjmuje żółtko po odłączeniu się od jajecznika, jest rozszerzonym początkiem przewodnika jajecznego, nazywany lejkiem. Ztąd przechodzi jaje we właściwy przewodnik jajeczny, który jest wzdłuż pofałdowany, a wydziela ze siebie białko, które otacza warstwami żółtko przeciskające się spiralnie przez ten kanał. Pchanie to żółtka naprzód, powoduje pewien rodzaj rzęsy, która tworzy się w czasie niesienia u kury. Mniej więcej po 6 godzinach, od odłączenia się żółtka z jajecznika począwszy, dostaje się jaje w osobny przedział, którego błona ślużowa mniej jest nabrzmiałą i więcej ma fałd płaskich; tutaj pozostaje jaje 15 do 24 godzin. Gruczołki w tym przedziale wydzielają ze siebie przesycony wapnem płyn mleczny, który jaje otacza kro-

pelkami; kropelka przy kropelce osadza się na powierzchni jaja i stanowi jego porowatą, a chropowatą łupinę. Jaje tym płynem otoczone, który w krótkim czasie twardnieje, dostaje się do pochwy, z której silne natężenia muszkułów kury wypychają jaje na zewnątrz. Często zdarza się, że jaje ma dwa żółtka; pochodzi to ztąd, że dwa dojrzałe żółtka oddzielają się zaraz jedno po drugiem z jajecznika i przechodząc powyżej opisane dojrzewanie, otoczone wspólnie białkiem, przedostają się do przedziału, gdzie również wspólną otaczane bywaja skorupą. Często skórka na żółtku zbyt szeroko się nadrze i zakrwawia się; krew ta przechodzi razem z żółtkiem wszystkie dalsze przemiany i dostaje się pod białko i skorupę. Stąd pochodzą owe kropelki krwi, które niaraz spostrzegamy w żółtku. Często tworzą się jaja bez żółtka, są to zgrupione cząstki białka, które w przedziale posuwają się dalej i otaczane bywają owemi kropelkami cieczy białej wapnistej, stanowiącej skorupę.

Rzadziej napotykamy w jajach pasożyty, jak glisty itp., które z kiszek dostały się do jajecznika i razem z żółtkiem otoczone białkiem i wapnistą skorupą, pozostają w jaju. Z 26 rodzajów robaków i pasożytów, jakie w wnętrznościach kury się znajdują, dwa tylko dotąd rodzaje napotykamy w jajach, a chociaż człowiek świeże jaje połykając, połknie zarazem te pasożyty, nie zaszkodzą mu one, bo sok żołądkowy w człowieku, zaraz zniszczy ich żywotność.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan A. Rączkowski w Chicago. Sześć dollarów otrzymaliśmy — prenumerata obecnie zapłacona do dnia 1. listopada b. r. —

Pan F. Wiersz p. t. „Przyjaźń" drukowany nie będzie. Rękopism powieści wiadomej odesłaliśmy na żądanie pańskie.

Nadesłane.

ANASTAZY KONIUSZY

majster ślusarski

w Tarnowie, ulica Krakowska Nr. 208 (dom własny)

wykonuje

artystyczno-budowlane

roboty ręczne

po cenach bardzo przystępnych.

Polecając się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności, staraniem mojem będzie powierzone mi roboty, jak najsumienniej i w oznaczonym czasie wykończyć.

Z poważaniem

A. KONIUSZY.

6229—5—3.

Hecker & Vaternacht

Pierwszy krakowski zakład

chemicznego czyszczenia i farbowania zapomocą pary ubiorów męskich i sukini damskich.

Filja we Lwowie ul. Jagiellońska liczba 9. Biuro centralne w Krakowie ul. Grodzka 51.

Przyjmujemy do chemicznego czyszczenia i według życzenia do farbowania ubiory męskie i suknie damskie z bawełny, wełny, aksamitu, jedwabiu, kamgarnu i pluszu, czy są sprute, czy nie, następnie dywany, firanki, kołdry i kapy na łóżka, hafty, krawatki, parasole, rękawiczki, chustki do odziewania, wstążki itp. *Uniformy wojskowe i urzędnicze* bez rozprucia czyści się chemicznie, a na życzenie farbuje na inny kolor. *Balowe suknie* po chemicznem czyszczeniu bez sprucia ich, całkiem, jak nowo wyglądają. *Dla żałoby!* Jasne, lub innego koloru ubiory, lub suknie wszelkiego rodzaju w ciągu 4 dni chemicznie i trwale farbuje się na czarne. *Pióra strusie* do kapeluszy damskich czyści się i na żądanie farbuje a zarazem fryzuje.

Długoletnia praca i studja specjalne w takich zakładach zagranicznych w Berlinie, Hamburgu, Hanowerze itp, jakoteż długoletnie doświadczenie fachowe dają nam możność wypełniania w rzetelny sposób wszystkich możliwych tylko do spełnienia życzeń Szanownej Publiczności.

(6253—4—2) Z poważaniem

Hecker Vaternacht.

Skład suchego drzewa opałowego

polecają:

SZNAPIK i ROSNER

ulica Grodecka

(naprzeciw koszar Ferdynanda)

Zamówienia przyjmują się: w sklepie p. **Sznapika — Rynek 29.** i przy **ul. Kleparowskiej l. 2.** (6254—5—1)

Rok założenia 1837.

Medal zasługi, wystawa w roku 1853 Lwów. *List pochwalny*, wystawa w roku 1875 Stanisławów. *Dyplom honorowy*, wystawa krajowa rolnicza i przemysłowa w r. 1877 Lwów. *Medal zasługi*, wystawa krajowa rolnicza i przemysłowa w roku 1877 Lwów za narzędzia rolnicze, i machiny. *Złoty krzyż zasługi z koroną* od Jego c. k. Apostolskiej Mości Franciszka Józefa I w roku 1877 Lwów.

Fabryka maszyn, odlewarnia żelaza, kotlarnia do robót żelaznych i miedzianych

Ferdynanda Pietzsch

we LWOWIE, Podzamcze,

ul. św. Marcina l. 11., (we własnej realności).

poleca swoją fabrykę dla urządzenia:

Gorzelń, Browarów, Młynów parowych i wodnych, Tartaków itd.

Wykonywa wszelkie **odlewy żelazne** według własnych i nadesłanych modeli, szybko i po umiarkowanych cenach.

Przyjmuje wszelkie reperacje maszyn rolniczych tak własnych, jak i obcych fabrykacji przy miernem obliczaniu.

Zakupuje stare lane żelaza, płacąc gotówką po cenach wartości.

(6197—6—3)

J. Janowski i St. Krzyszkowski

przedtem **Leon Bratkowski**

Lwów, plac Marjacki liczba 11.

Wyprawy kuchenne w największym wyborze.

Polecają swój pierwszy specjalny magazyn naczyń kuchennych i przyborów do prania bielizny. Wanny i tusze we wszystkich rodzajach, klozety pokojowe, wyroby nożownicze, jak noże stołowe, noże kuchenne, scyzorki, nożyczki i brzytwy najlepszej jakości. Szatkownice do kapusty. (6250—10—2)

Wielki wybór samowarów rosyjskich

ceny możliwie niskie.

Przy zakupnie wypraw opuszcza się znaczny rabat.

Skład fortepjanów i pianin

B. Gabryelskiej

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu, jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty. która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepjany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepjan, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem *i* dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepjany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepjany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie, ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepjanów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie. (6239—24—2).

Pierwsza Parowa Fabryka

wyrobów tokarskich

Z. MIKOŁAJSKIEGO

w KRAKOWIE, ulica Długa liczba 15.

Odznaczona listami dziękczynnymi za wykonanie robót meblowych, budowlanych i galanteryjnych, poleca się Szanownej P. T. Publiczności, iż wyrabia:

roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne

z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie.

Przyjmuje również **wszelkie reperacje,** w zakres tokarstwa wchodzące, po cenach niskich fabrycznych.

Zamówienia na prowincję i w miejscu wykonuję według przysłanych mi, lub własnych wzorów.

Dziękując za dotychczasowe względy P. T. Publiczności, polecam i nadal moją nowo powiększoną i ulepszoną fabrykę łaskawej pamięci.

Ceny fabryczne.

Z uszanowaniem

(6201—6—4). ZYGMUNT MIKOŁAJSKI.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

5480 — st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Ziółka karpackie.

Zakomite ziółka te są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła i t. p.

Cena pudełka 20 ct.

Prawdziwie w Aptece

E. STENZLA w KOŁOMYI

i na składzie w aptece **P. Beila w Stanisławowie.** (6256-6-1).

Zaproszenie do przedpłaty

na Ziemianina.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi w sobotę w Poznaniu w formacie 1—1½ wielkiego arkusza druku, często z rycinami. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego. Do koła współpracowników należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

W dziale komisowo-informacyjnym mają prenumeratorowie „Ziemianina“ prawo do **bezpłatnego** zamieszczania ogłoszeń, dotyczących sprzedaży zakupna: 1) inwentarza rozpłodowego, 2) wszelkich nasion i wysadków tak leśnych, jak ogrodowych. Jednorazowe **bezpłatne** zamieszczenie ogłoszenia, pokrywa przynajmniej cenę kwartalnej przedpłaty.

Ziemianin kosztuje **6 złr. rocznie,** półrocznie **3 złr. Cena zniżona** dla urzędników gospodarczych i niezamożnych gospodarzy wynosi **5 złr. rocznie,** półrocznie **2 złr. 50 ct.** Prenumeratę przysyłać należy **wprost** do Redakcyi w Poznaniu, Plac Piotra Nr. 4. I. piętro. — Główny skład na Galicję w księgarni p. p. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, Plac Katedralny. (3—1)

Redakcja Ziemianina w Poznaniu,

Plac Piotra Nr. 4. I. piętro.

Taniej, niż wszędzie!

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem

przy ul. Kazimierzowskiej l. 13.

we LWOWIE

Skład nafty bezpieczeństwa

i takową sprzedawać będę po cenach następujących:

Cesarska bezpieczeństwa,	za litr	18	ct.
Salonowa niezapalna	„	16	„
Gospodarska biała, jak woda	„	14	„

Przy odbiorze najmniej 25 litrów naraz, daję stosowny rabat. — O liczne odwiedziny upraszam (6255-3—1)

L. KURZMANN

skład nafty z własnych kopalń.

Mam zaszyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż znacznie powiększyłem

Skład i pracownię futer

w Gorlicach,

przy ulicy Trzeciego Maja, l. 38 (dawniej Biecka).

Posiadam na składzie gotowe futra damskie i męskie, miastowe i do podróży, kurtki i zarękawki do polowania, garnitury damskie, boa, czapki damskie i męskie, fusaki, deki do sań, goście wierzchy do futer, jakoteż sprzedaż skór pojedyńczych i t. p.—w ogóle, wszelkie artykuły w zakres kuśnierstwa wchodzące.

Przyjmuję futra do przechowania przez lato, jakoteż uskuteczniam wszelkie reperacje i poprawki.

Jestem w możności najwybredniejszym wymogom Szanownej P. T. Publiczności, podług najnowszych fasonów, zadość uczynić, ręcząc za trwałe i eleganckie wykonanie, licząc po najniższych cenach.

Polecam się nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności

zostaję z wysokim szacunkiem:

Kazimierz Fr. Szufa.

(5986—5—4.)

Wino kuracyjne dalmatyńskie

przeciw niedokrewności zalecane przez pp. lekarzy poleca handel win:

M. BALASA.

róg Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej **we Lwowie.**

Zlecenia na prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą, nie licząc nic za opakowanie.. (5931—6—2).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.